



Jerzy Woy-Wojciechowski

BRONKOWE POSIADY DOKTORA ORAWCA



XIX Góral'skie Posiady Doktora Orawca. Karczma „Młyniska” z widokiem na Giewont. Zakopane, 22 czerwca 2007 r.



Wydaliśmy jeszcze ze sto kroków od karczmy „Młyniska” w Zakopanem, gdy usłyszeliśmy porywającą, góral'ską muzykę. Przy wejściu tuż przy kapeli kłębiła się grupa dzieci w góral'skich strojach. Miałem na piersi tylko parzenicę, którą dostałem w Chicago od doktora Orawca, ale ceperską pierś wypiąłem dumnie; srebrna parzenica była zdobiona pięknym wizerunkiem naszego Papieża, Jana Pawła II. W drugiej, przestronnej izbie siedziało przy stołach z pół setki gości.



„Gazda” dr Bronisław Orawiec-Wyśni w towarzystwie Honorowego Gościa XIX Posiadów prof. Jerzego Woy-Wojciechowskiego.

- Witamy pięknie gości z Poronina, Zakopanego, Chicago, Warszawy, a nawet Florydy...

Zaczęły się Posiady. Po skocznym, rytmicznym krzesanym, muzyka kapeli

zawisła na smętnym, skrzypcowym solo. Przez okno dochodził odurzający, wspaniały zapach siana. Tylko na Podhalu tak pachnie siano, a tak biegle na gęślach musiał grać sam



Zdjęcie pamiątkowe. Pod samym Giewontem przed Karczmą „Młyniska”. Od lewej: prof. Halina Woś, dr Grażyna Orawiec, mgr Józef Majerczyk-Prypoń, dr Barbara Opala, prof. Grzegorz Opala - były Minister Zdrowia RP, mgr Jan Gąsienica Walczak - wiceburmistrz Miasta Zakopanego, Wiesław Lenard - komendant Straży Miejskiej, prof. Jerzy Woy-Wojciechowski - prezes Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, dr Bronisław Orawiec-Wyśni, Marian Majerczyk, mgr Andrzej Gąsienica-Makowski - starosta powiatu tatrzańskiego, były poseł RP. Zakopane, 2007 r.

Sabała - pomyślałem, uciekając wraz z sentymentalną melodią w odległe wspomnienia.

Mieliśmy wtedy najwyżej po 15 lat. Spaliśmy wraz z Krzysiem Rześniowieckim i Irkiem



Obsługa kelnerska posiadów w strojach regionalnych. Pierwsza z lewej Anna Lassak-Jarząbek.

Pawlakiem - późniejszym proboszczem w Koninie w stodole, na sianie. Młodość... Z Harendy pieszo do Kuźnic było parę kilometrów. Później na ciągle rączych nogach Kasprowy Wierch, Świnica (tam pod kamykiem ukryta karteczka, że grupa dzielnych harcerzy zdobyła ten szczyt) i z powrotem do pachnącej sianem harendowej przystani... Jak to się działo, że nie czuliśmy zmęczenia?...

Ten zapach siana towarzyszył mi też ponad rok, gdy mieszkałem u Jana Karpiela w Kościelisku. Niezwykle piękna, pokryta fioletoowymi krokusami łąka i niezapomniany pokój, z oknami wychodzącymi na panoramę Tatr.

- Doktoze kochany. Tyn obrozoczek to wiysoł som Andrzej Małkowski, co to harcerzy w Polsce założył. To wasza izba. Będzie wam tu wygodnie, a do pracy, w sanatorium Salamandra macie parę kroków.

Przeszła krokusowa wiosna, lato, zbliżała się jesień. A po każdym lekarskim dyżurze wolny dzień i wyprawa w góry. Musiałem je bardzo kochać, skoro tak lubiłem te samotne wędrówki. Ale co za wspomnienia... Ten słoneczny dzień, gdy szedłem na Czerwone Wierchy. Nie dotarłem do nich, bo na Hali Małej Łąki tak oszałamiająco pachniała macierzanka... Do dziś pamiętam ten cudowny zapach... Jakie to były młode lata. Jak puste było wtedy Kościelisko, Gubałówka... Nie było hoteli, chałup, ogrodzeń... Zimą można było bez przeszkód dostać się z Karpielowej chałupy do sanatorium dr Paryskiego, gdzie się szkoliłem w bakteriologii, a gdzie dr Halina Radecka, miała takie uśmiechnięte, błyszczące oczy, że ja stary, 25-letni lekarz, czerwieniłem się.

- Co to za goście, co nie jedzą - spytała mnie piękna dziewczyna w góralskim stroju podsuwając półmisek z przysmakami.

- Ile można jeść? Naprawdę już nie mam miejsca.

- Ani trochę?

- Ani trochę.

- To dam wam ten mały kawałek jagnięciny.

Przed mikrofonem stanęła starsza kobieta i zaczęła czytać wiersz. - To matka doktora Orawca - wyjaśnił siedzący tuż obok mnie profesor Grzegorz Opala, były Minister Zdrowia.

Kobieta czytała wzruszające strofy o miłości do syna, o stałej tęsknocie za nim, który musiał wyjechać daleko, aż do Ameryki, ale ona wiedziała, że zawsze o niej pamięta i sercem jest zawsze przy swojej Matce. To piękne wyznanie matki nagrodzono burzliwymi jak wiatr halny oklaskami.

- Nie dla dutków, wyjechał do wolnego kraju, ale dla nauki. U nas medycynę też zamknęli za Żelazną Kurtyną. Takie to były czasy... - komentował ktoś przy sąsiednim stole.

- A teraz wystąpi dla państwa dziecięcy zespół... Kapela zaczęła grać z nową energią. Pochyliłem się nad talerzem z jagnięciną. Znowu te wspomnienia...

- Doktorek to jak nas, jak góral. Niech doktorek weźmie tyn wynksy kawałeczek. Jagnięcina jak się należy - zachwalała gaździna.

Był już późny wieczór, a przyjęcie na Krzeptówkach z okazji chrztu jeszcze trwało w najlepsze.

- Naprawdę, już nie mam sił. Ani na jedzenie, ani na taniec.

- To może kielisecek? Popróbujcie, mojej roboty...

- Może kieliszeczek miodówki. Jak góralskie Posiady to i wypić trzeba.

Podsunałem kieliszek po pyszną miodówkę, która złościła się w licznych butelkach poustawianych na stołach. Każda była opatrzona okolicznościową etykietą, upamiętniającą Posiady Doktora Orawca.

- Jak się bawicie w tym medycznym kącie? - spytał Bronek dosiadając do naszego stołu.

- Znakomicie, chyba widzisz.

- Widzę, że się Wam dobrze rozmawia... Ale..., może przedstawię wam kilka osób: to jest były Konsul Generalny RP z Chicago Franciszek Adamczyk z żoną Panią Ireną; a to jest Pani profesor Halina Woś, która jest kierownikiem Kliniki Pediatrii Śląskiego Uniwersytetu Medycznego; jej mąż profesor Stanisław Woś jest Konsultantem Krajowym ds. Kardiochirurgii, a to dyrektor Powiatowego Szpitala w Zakopanem im. Tytusa Chałubińskiego - mgr Regina Tokarz; to jest doktor Hubert Wolski z żoną Ewą, który jest szefem oddziału ginekologicznego w Zakopiańskim Szpitalu. A ta w ślicznym serdaku to dr Stanisława Trebunia-Staszela - autorka tej pięknej książki o folklorze i strojach góralskich. A to jest jej ojciec - były prezes Związku Podhalan w Polsce, Honorowy Członek ZP - mgr Józef Staszela z żoną Marią. Przedstawię jeszcze krótko przedstawicieli lokalnych władz: starostę powiatu tatrzańskiego, byłego posła RP - mgr Andrzeja Gąsienicę-Makowskiego oraz wicestarostę mgr Andrzeja Skupnia, wiceburmistrza Miasta Zakopane - mgr inż. Jana Gąsienicę Walczaka oraz komendanta Straży Miejskiej w Zakopanem - Wiesława Lenarda. To jest prezes Oddziału Poronin ZP, były Harnaś Roku Stanisław Gąsienica-Wawrytko, a to Gaździna Zakopanego - Pani Zofia Karpiel-Bułecka...

- Czy mogę poprosić do tańca Twoją żonę? Pani Alicjo, zatańczymy?

Niezmordowana orkiestra ulokowana w sąsiedniej sali, grała tak, że nogi same rwały się do tańca. Przestronną izbę wypełniał coraz większy gwar, coraz bardziej rozbawionych i ruchliwych gości.

- A teraz zabierze głos nasz wyjątkowy gość z Poronina - rozległo się z głośników. Prowadzący Posiady rzetelnie



Fronton Karczmy „Młyniska“ w Zakopanem.
2007 r.



Członkowie Zespołu „Regle” z dr. Bronisławem Orawcem-Wyśnim oraz kierownikiem zespołu Marią Dawidek (od prawej).

wypełniali swoje obowiązki.

- Drogi nasz Bronecku, doktorze kochany. Dumne jesteśmy my, twoi krajanie, żeś tak wysoko zaszedł. Nic w tym dziwnego. Góral jesteś, to i wysoko sięgasz. Mówią, że tam w „Szikagowie” toś najlepszy doktor. Choć daleko osiadłeś, o swoich nie zapominasz i my o tobie zawsze pamiętamy, boś nasz, choć amerykański doktor...

- Co się pan tak uśmiecha? Jakieś miłe wspomnienia? - zagadnęła mnie siedząca „vis a vis” przystojna kobieta, jak się

okazało też lekarz.

- Przemawia ten zacny gość z Poronina, a mnie się przypomniało, jak mój ojciec, wybrał się z grupą pracowników ośrodka zdrowia, z Kleczewa, małego miasteczka w poznańskim, na wycieczkę w góry. W ramach „miłej niespodzianki” zaprowadzono ich do muzcum Lenina, które wtedy było „atrakcją” Poronina, i w ramach dobrych stosunków z krajem o jedynie słusznym ustroju, każdy powinien je zobaczyć. W czasie zwiedzania mój tata, znany kawalarz przechodząc przed popiersiem Lenina z całą powagą przyklęknął i przeżegnał się. A za nim kierowca pogotowia i 25 osób pozostałych uczestników wycieczki buchnęło na kolana i myśląc, że tak trzeba, nabożnie się zęgnął. Organizator wycieczki stał jak słup soli, ale nic nie mógł zrobić. W tych strasznych latach nieraz nas ratowało poczucie humoru.

- Zatańczymy? - spytała „vis a vis”.

- Zatańczymy.

Wracaliśmy do Warszawy z głowami pełnymi góralskiej muzyki, sercami pełnymi podziwu dla poznanych na Posiadach wspaniałych ludzi, a nogami... Lepiej nie myśleć o nogach, tak bolą od tańca.

- Wspaniała była ta poetka - wspominała Hania z Florydy.

- A ja byłam zachwycona tym dziecięcym zespołem. Przecież oni tańczyli nadzwyczajnie. Piękniej, niż zawodowy, dorosły zespół. A tobie co się najbardziej podobało na Posiadach Jurku?

- Wiersz czytany przez pewną matkę, pełną miłości, dumy i wiecznej tęsknoty za synem mieszkającym daleko, w Chicago. Za synkiem, który z miłości dla niej, dla bliskich, dla regionu, z którego pochodzi, urządza Góralskie Posiady.



Muzykanci. W środku właścicielka Karczmy „Młyniska” Anna Lassak - Jarząbek z mężem Andrzejem.